Nr. 391. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, niedziela dnia 23 sierpnia 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Stare bredne ruskie.

Lwów 22 sierpnia.

Komponowanie memorjałów pod adresem Wiednia, jest od lat 60 — rzec można — ulubioną specjalnością polityków ruskich w Galicji. Nie da się zaprzeczyć, że jest to arcywygodny, przytem najtańszy, no! — i zupełnie bezpieczny sposób wygłaszania swych żądań i uroszczeń. Dawniej — za czasów absolutyzmu — robiono to w tajnej, poufnej drodze... Dziś to nie uchodzi, acz prowodyrowie ruscy bez wątpienia najchętniej uciekaliby się i dzisiaj do takiej „sekretnej“ wymiany uczuć i myśli z centralistyczną biurokracją wiedeńską, gdyby nie groziła im każdej chwili kompromitacja ze strony tej samej biurokracji... Więc *urbi et orbi* publikują swe memorjały w pismach wiedeńskich, zdawien dawna zawsze przystępnych dla przeróżnych elukubracyj ruskich. Papier cierpliwy — a Niemcom wiedeńskim — tym wypróbowanym „przyjaciołom“ narodu ruskiego — aż serca skaczą z radości, ilekroć fantazja ruska, najbujniejsza i najwymowniejsza na punkcie przysłowiowego *oskorbłenja nacjonałytetu* przez Polaków, hula piórem na papierze, jak wicher na stepie.

Dość jej zresztą rozgrzać się pierwszym lepszym ustępem, zionącym duszną nienawiścią do Lachów, z poezyj hajdamackich Szewczeńki, aby snuła pełne grozy dantejskiej widziadła, z wrzekomego galicyjskiego piekła...

Zredagowany i podpisany przez 19 posłów ruskich z Galicji i Bukowiny memorjał, który wczoraj na tem miejscu, ku wiecznej rzeczy pamięci, w całej rozciągłości przytoczyliśmy, nie zawiera ani jednego nowego słowa. Jest on dzieckiem nieodrodnem znanych do syta skarg i lamentów ruskich, które od lat 30 stale rosną, w miarę, jak liczebna i cywilizacyjna większość polska w tym kraju — pod wpływem tradycyjnej tolerancji polskiej — usiłuje zaspokoić i uciszyć coraz to nowe uzurpacje Rusinów. *En mangeant vient l'appetit* — powiadają Francuzi, a trafność tego przysłowia sprawdza się od szeregu lat na postępowaniu naszych polityków ruskich.

W gruncie rzeczy nie można nawet im się dziwić, że wiernie trzymają się tej taktyki, skoro ona, bez wszelkich trudów i wysiłków, bez ofiar i poświęcenia, rzuca im „pieczone gołąbki do gąbki“. Wiecznie i z wszystkiego niezadowoleni, a ustawicznie zezem, jeśli nie nienawistnem wprost okiem na pobratymców polskich patrzący, Rusini — względnie ich przewódcy polityczni — wysilają swe mózgownice w jednym tylko kierunku: spotwarzania przed światem Polaków i wynajdywania coraz to nowych uroszczeń na własną oczywiście korzyść, a na szkodę tysiącletniego naszego dorobku historycznego.

Równocześnie ci Polacy, dla miłego — jak to mówią — spokoju i zgody, dla dokumentowania swych uczuć bratnich, czynią im raz po razu ustępstwa i rozzuchwalają naturalnie aspiracje ruskie tak dalece, że one już doszły do absurdu, do niemożliwości! Pamiętamy przecie zeszłoroczne hasło hajdamackie, przed i w czasie strejków: „Precz z Polakami aż po za San!“ Dziś ono niby to ucichło pozornie, ale niemniej przeto stało się przewodnią myślą całej polityki tz. narodowców ruskich, ukraińców *vulgo* hajdamaków, do których zresztą czynią każdej chwili akces zarówno moskalofile, jak radykali i socjaliści ruscy.

Bo to trzeba przyznać Rusinom, że jakkolwiek żrą się pomiędzy sobą o każdy kęs chleba, o każdą duszę chłopską, o każde *jor* czy *jir*, — to zawsze stają zgodnie ramię do ramienia, gdy idzie o jaką napaść na Polaków. — Tak i w tym memorjale, podpisanym przez posłów wszystkich frakcyj ruskich, od początku do końca brzmi nuta podziału Galicji na polską i ruską część, przebija się gorące pragnienie wydarcia Polakom ich odwiecznych zdobyczy cywilizacyjnych i ekonomicznych na tej ziemi. Co prawda — postulaty te nie są w memorjale otwarcie i jasno wypowiedziane, jak to robią ci panowie w broszurach, dla ludu przeznaczonych i w artykułach swej prasy, natomiast cały tenor rzeczonego elaboratu ruskiego opiewa tylko w tym sensie i duchu. *„Dohadaj sia Petre...“* — takby można zdefinjować całą tę filipikę antipolską pod adresem Wiednia.

Dodawać zbyteczne, że tak zwany „sos“ stylistyczny memorjału, sporządzony jest ze stereotypowych kłamstw i bredni ruskich, o rzekomych bezprawiach, jakie panują w Galicji pod „polskimi“ rządami. Prawa konstytucyjne przestały tu dla nich istnieć — wołają z bezczelną świadomością kłamstwa — władze krajowe czynią wszystko na szkodę Rusinów; prawa, wypływające z konstytucji, bywają im w ostatnich czasach wprost odmawiane! Te same fałsze ogólnikowe idą dalej — odnosząc się do wrzekomego tamowania przez Polaków rozwoju ekonomicznego i kulturalnego Rusinów — a stek kłamstw wieńczy absurd, jakoby w Galicji istniał dla Rusinów *de facto*... stan wyjątkowy!

Już z tych paru wyjątków osądzić łatwo, że cały memorjał jest jednem długiem pasmem codziennie głoszonych przez agitatorów i pisma ruskie oszczerstw i napaści, do których przyzwyczaili się już nawet... wiedeńscy biurokraci ministerjalni! Jak zwykle też bywa w tego rodzaju inkryminacjach ruskich — i w ostatnim memorjale brak zupełny na poparcie skarg jakichkolwiek dat statystycznych, które zastępują z palca wyssane komunały.

Kończymy sąd nasz o tym memorjale wyrażeniem zdania, że świadczy on wyłącznie o wielkiej niedojrzałości politycznej i o ubóstwie głów i serc prowodyrów ruskich, jak niemniej, że oni wszyscy, jak są, od lat 60, niczego ani nie zapomnieli, ani niczego się nie nauczyli...

„Niepożądani przybysze“.

Lwów 22 sierpnia.

Donieśliśmy już w jednym z poprzednich numerów, że komisja ustanowiona przez parlament angielski w r. 1902 dla zbadania immigracji „niepożądanych żywiołów,“ ukończyła właśnie swe prace i wygotowała referat, który dzięki *Daily Mail* stał się już publiczną tajemnicą. Referat ten, oparty na bogatym materjale statystycznym, tudzież na sprawozdaniach konsulów angielskich z Holandji, Rumunji, Królestwa Polskiego i Rosji, przedstawia cały szereg wniosków, skierowanych głównie przeciwko napływowi żydów.

Treść wniosków kulminuje w tem, ażeby utworzyć stały komitet dla czuwania nad immigracją, któryby był uposażony w szerokie pełnomocnictwo. Mianowicie według ustępu 4 owego referatu, miałby on uprawnienie, każdego przychodźcę, który w ciągu dwóch lat okaże się szkodliwym ze stanowiska prawa publicznego, bezzwłocznie i bez odwołania wydalić. Tyczy się to także osobników, obarczonych zakaźną chorobą, lub odstręczających swym wyglądem (!). W tym celu, każdy obcokrajowiec przybywający do Anglji, byłby obowiązany pod grozą wydalenia, przez pierwsze dwa lata zawiadamiać lokalne władze o każdej zmianie swego mieszkania.

Projekt ten wywołał w prasie angielskiej bardzo podzielone opinie; trzeba jednak przyznać, że argumenty przeciwników są słabe prócz jednego, o czem poniżej mówimy. Faktem jest bowiem, że od szeregu lat szumowiny społeczne ze wszystkich krańców świata spływają do Londynu i Anglji, zakażając życie społeczne. Procent zbrodni i ohydnych występków wśród tej napływowej ludności wzrasta z każdym rokiem olbrzymio, nic więc dziwnego, że tradycyjna w Anglji niechęć do obcych wzbiera gwałtownie i rząd musi się z opinią tą liczyć. Inna rzecz, kiedy przeprowadzenie tej ustawy stanie się możliwem — zwłaszcza w obec wpływów żydowskich, które i w Anglji są bardzo silne.

Próbką starcia się tych prądów było posiedzenie parlamentarne w dniu 14 b. m. na którem z ław ministerjalnych wyrażono ubolewanie z powodu niedyskrecji, która umożliwiła *Daily Mail* ogłoszenie tego poufnego dotychczas referatu. Sir Hovard Vincent, twórca znanego bilu antiniemieckiego *(Made in Germany)* przyznał się do autorstwa projektu i obowiązał się go bronić w obec izby. Na to odezwały się dwa głosy, że projekt ten jest tylko projektem większości, na który mniejszość komisji się nie zgadza. Wyrazem tej mniejszości są pp. lord Rotschild i sir Kenelm Digby, stały podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych. Ten ostatni twierdził, że uchwalanie praw nowych jest zbędne, gdyż dotychczasowe ustawz zupełnie wystarczają. Zbytniemu gromadzeniu się żywiołów niepożądanych, winni są przedewszystkiem właściciele domów, którzy powodowani chęcią zysku, za droższe pieniądze wynajmują przybyszom mieszkania, nie zważając na to, ilu ich tam mieszka. Otóż sir Digby sądzi, że ostrzejsze wykonywanie przepisów sanitarnych wystarczyłoby, aby usunąć złe skutki zbytniego napływu.

Niewątpliwie jest w tem wiele słuszności, ale to swoją drogą, a projekt ustawy swoją iść może. Natomiast nie wytrzymuje krytyki argument Rotszydla, że wydanie takiej ustawy zadałoby cios Anglji, która żywiołom napływowym rozkwit wielu gałęzi przemysłu i handlu zawdzięcza. To pewnie, że Lombardowie w Anglji stworzyli interesa bankierskie, francuscy Hugonoci udoskonalili — jedwabnictwo, Niederlandczycy — garncarstwo, Flamandczycy — sukiennictwo, Niemcy nawet — browarnictwo, ale przecież tych żywiołów napływowych nie można chyba porównać z tą klasą przychodźców, którą projekt oznacza za „niepożądanych przybyszów“. Dzisiejsza sytuacja w parlamencie angielskim jest taka, że zwolennicy wolnego handlu są zdecydowanymi przeciwnikami projektu, podczas kiedy zwolennicy ceł ochronnych powitali wnioski komisji z żywem zadowoleniem i uznaniem.

Wobec kompletnej prawie równowagi sił, trudno przewidzieć, jaki los spotka przedwcześnie ogłoszony projekt — to jednak pewne, że nie szybko nabędzie on mocy prawa.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 20 sierpnia.

(fr.) Z trwożnym niepokojem wyczekuje giełda wiadomości z Pesztu co do tego, kto obejmie smutną spuściznę po hr. Khuen-Hedervarym i pod jakimi warunkami ją obejmie. Ktokolwiek będzie tym następcą, każdy będzie sferom giełdowym milszy od niefortunnego „bana“, za którego rządów chaos na Węgrzech dosięgnął kulminacyjnego punktu i który zakwestjonował wprost sfinalizowanie ugody austro-węgierskiej. A ta ugoda, to dla giełdy najżywotniejsza ze wszystkich kwestyj, na niej opierają się wszystkie jej nadzieje i rachuby na przyszłość, to też rozbicie się jej mogłoby doprowadzić do jakiegoś wielkiego kataklizmu giełdowego. Więc śmiało można powiedzieć, że w najbliższych dniach rozstrzygać się będą w Peszcie nie tylko losy dualizmu, ale także losy giełdy tutejszej.

Z Berlina donoszą, że rokowania wstępne między Niemcami a Rosją, o zawarcie nowego traktatu handlowego, postępują wcale gładko. Delegaci niemieccy, wysłani do Petersburga, urządzili się tam podobno na dwumiesięczny pobyt, a raporty ich nadsyłane do Berlina, brzmią bardzo optymistycznie. Jest to jeden z głównych powodów spekulacji zwyżkowej w walorach żelaznych, jaka znów zapanowała na giełdzie berlińskiej.

Fabrykanci żelaza w Niemczech przywiązują bowiem do nowego traktatu ogromne nadzieje i spodziewają się, że rozszerzy on znacznie pole zbytu ich fabrykatów w Rosji, to też publiczność niemiecka znów zaczyna interesować się akcjami przedsiębiorstw żelaznych. Tutaj wywołują te wiadomości o pertraktacjach rosyjsko-niemieckich uczucie zazdrości, zarówno w sferach finansowych, jak i przemysłowych i rodzą obawę, że może Austrja zapłaci koszta porozumienia się Niemiec z Rosją na polu handlowem.

Minister Wittek okazał się złym prorokiem. Pamiętne są jeszcze wszystkim ożywione debaty w komisji kolejowej nad wnioskami, dotyczącymi upaństwowienia kolei północnej. P. Wittek wystąpił wtedy stanowczo przeciw żądaniu Koła polskiego i Czechów o objęcie kolei północnej w zarząd państwa już od 1 stycznia 1904, a uczynił to niby jako dobry gospodarz, z troskliwości o finanse państwa.

Radził więc nie spieszyć się i zaczekać jeszcze bodaj parę lat, a wtedy, jego zdaniem, będzie można kolej północną nabyć o kilkadziesiąt miljonów taniej, bo dochody jej muszą odtąd stale się zmniejszać. Do pomocy brał nawet p. Wittek cały arsenał statystyczny i obliczał, o ile dochody tej kolei będą przypuszczalnie mniejsze i o ile mniejszą będzie skutkiem tego cena jej wykupna. Tymczasem rzeczywistość zadaje kłam tym przepowiedniom; bo od stycznia począwszy aż do końca lipca każdy miesiąc wykazuje znaczny wzrost dochodów w porównaniu z rokiem poprzednim. Wedle przybliżonych obliczeń wzrost ten dochodów wynosi do tej pory około 2 miljonów koron.

Fakt ten powinien być chyba najsilniejszym argumentem za jak najrychlejszem upaństwowieniem kolei północnej, wobec tego bowiem, że dochody tej kolei okazują obecnie stałą tendencję wzrastania, a cena wykupna oznaczona ma być wedle przecięcia dochodów, osiągniętych w siedmiu latach poprzedzających upaństwowienie, przeto im później zabierze się rząd do wykupna tej najważniejszej arterji komunikacyjnej, tem drożej będzie musiało państwo za nią zapłacić. — Obowiązkiem parlamentu jest przypomnieć to pp. Koerberowi i Wittekowi i nie dopuścić do tego, aby akcjonarjusze kolei północnej otrzymali ni stąd ni z owąd kilkunastomiljonowy prezent z kieszeni ludności, płacącej podatki. Nawiasem dodać przytem należy, że także dochody kolei południowej zwiększają się w tym roku.

W Czarnogórze wchodzi w życie od 1 sierpnia 1904 monopol tytoniowy. Bierze go w dzierżawę francuskie konsorcjum finansowe i buduje już fabrykę tytoniu w Podgoricy, a magazyny w Niksiczu i Antivari. Z dochodów monopolu pokryte będę przedewszystkiem koszta oprocentowania i amortyzacji kapitału, włożonego przez owe konsorcjum, a wynoszącego przeszło miljon franków, z reszty zaś pozostałej zabierze jedną piątą konsorcjum, a cztery piąte książę Nikita. Ludność Czarnogóry już teraz bardzo sarka na tę „reformę“ i zdaje się, że monopol ten wywoła w kraju wielkie niezadowolenie.

Ze Stambułu donoszą, że agenci węgierscy zawarli z rządem tureckim kontrakt o dostawę tysiąca koni węgierskich dla artylerji tureckiej. Później oddana ma być dostawa jeszcze dalszych 6 lub 7 tysięcy koni.

Korespondencje.

Reichenhall 19 sierpnia.

Mea culpa, mea maxima culpa! Pojechałem do wód niemieckich, ale co prawda za poradą polskiego lekarza, a ani moja, a ani jego w tem wina, że podobnych warunków kuracyjnych jak Reichenhall, nie posiada żadna polska miejscowość. Jeżeli jednak zgrzeszyłem, to nie sam jeden poniosę pokutę, bo w głównym sezonie było tu nie mniej jak 500, mówię pięć setek Polaków! Obok Niemców najsilniej reprezentowani tu są Polacy, dalej idą kolejno Węgrzy, Rosjanie, rozmaite nacje bałkańskie. a wreszcie w bardzo szczupłej liczbie Anglicy i Amerykanie. Polski język na każdym kroku obija się o uszy, tak, że często ma się złudzenie Krynicy, lub Zakopanego.

Gdybym chciał, przyjętym w naszem dziennikarstwie sposobem, rozpocząć korespondencję od sakramentalnego „bawią tu między innymi“, musielibyście chyba poświęcić na litanję nazwisk cały numer dziennika, szczególnie, że — znów przyjętym u nas sposobem — wypadałoby dodać do każdego nazwiska ze trzy średnio przymiotniki, jak „znany“, „sympatyczny“, „ceniony“ itp. Dam więc tej litanji spokój, a zanotuję tylko, że praktykuje tu lekarz Polak dr. Włodzimierz Sadowski z Wrocławia i że istnieje specjalnie polska pensja tak przepełniona, że pokoje na miesiąc z góry zamawiać potrzeba.

Ale prawda: Jako wasz korespondent wiedeński, wymienić jeszcze muszę jednego kuracjusza, dlatego, że sama jego obecność przypomina mi stale zaniedbane na razie w Wiedniu obowiązki i nagli do powrotu. Tym kuracjuszem jest radca pocztowy pan Łaski ze Lwowa, kierownik międzymiastowej służby telefonicznej i dobrotliwy szef najidealniejszych z całej Austrji panien-telefonistek. Każde spotkanie z zawsze wesoło usposobionym radcą, przypomina mi, że czas już wracać na posterunek, a zarazem wywołuje wyrzuty sumienia, że tak zupełnie przestałem troszczyć się o wielkie i małe sprawy polityczne. Ze skruchą wyznaję, że ledwie raz na tydzień czytuję dzienniki. Łatwo może się więc zdarzyć, że koledzy w Wiedniu

(15)

Z wyspy Feaków.

Luźne wrażenia z podróży.

(Ciąg dalszy).

— Ot, było to już dawno, bardzo dawno... Na tej tam, wysokiej górze, miał w skale wykuty domek św. Kiriak. Był to bogobojny starzec, z długą aż po pas, siwą brodą. Modlił się całymi dniami na klęczkach, a cherubini przychodzili do niego z nieba, siadali naokoło kamienia, przy którym klęczał i rozmawiali z nim, jakby z równym...

A on schodził także czasami ze swej góry i szedł między ludzi, nauczając ich i pomagając w razie potrzeby. Najradziej zaś przychodził do Benizze, bo tu od wieków żyli ludzie bogobojnie, przykazania boże szanując, bez waśni i zawiści, jedni drugich kochając. Przyjdzie więc, bywało, św. Kiriak, ludzie się do niego zbiegną, a on siądzie na kamieniu i wypytuje o to i owo, czasem coś zgani, czasem pochwali, jakby ojciec rodzony z dziećmi...

A żył wtedy w Benizze młodzieniec jeden, Leontas mu było na imię, taki piękny i żwawy, jak drugiego nie było na wyspie. Kochały się w nim wszystkie dziewczęta i na którą tylko spojrzał, to ją miał zaraz, bo takie już miał szczęście i żadna mu się oprzeć nie mogła...

Ha, no! Kochanie, to anielska rzecz i Pan Bóg na to stworzył mężczyznę i kobietę, aby się kochali. Tylko, miara musi być jakaś we wszystkiem, a Leontasowi wszystkich kobiet było za mało i co dnia to szukał innej, nie myśląc już więcej o wczorajszej...

Strofował go za to św. Kiriak i żądał poprawy.

— To każdy ptaszek potrafi — mówił do niego — z jednej gałązki na drugą ciągle przeskakiwać! Od człowieka, żąda Pan Bóg statku i rozumu, bo przecież człowiek na obraz i podobieństwo boże stworzony i stałość jakąś nawet w upodobaniach swoich okazywać powinien!

A Leontas całował w pokorze nogi świętego i przyrzekał, że skoro tylko znajdzie taką kobietę, która mu naprawdę przypadnie do serca, to się ustatkuje i będzie zupełnie inny.

Szukał też takiej kobiety i wyspę całą schodził, a nie znalazł, bo każda, na którą tylko spojrzał, wyciągała do niego ramiona i już na drugi dzień brzydła przez to w jego oczach... Aż dowiedział się Leontas, że po drugiej stronie, na brzegu albańskim, żywie jeden basza, taki starszy turecki, który ma córkę Zulejkę, najśliczniejszą dziewczynę, jaka kiedy chodziła po ziemi.

— Z tą się ożenię! — powiedział Leontas, przybrał się świątecznie, wsiadł do łodzi i odjechał.

Zobaczył Zulejkę, gdy w różanym ogrodzie swego ojca szła po wodę do studni i rozmiłował się w niej odrazu okrutnie. Idzie tedy do baszy i mówi mu, że się chce z Zulejką ożenić. Ale ten i słyszeć nie chciał o tem. Później namyślił się jednak i rzecze:

— Dobrze, dam ci Zulejkę, ale pod jednym warunkiem... Galery nasze usiłują już oddawna przybić do brzegów Kerkyry i w Benizze byłby po temu punkt najdogodniejszy, ale cóż, kiedy dostęp do zatoki tamtejszej trudny, bo morze przed nią płytkie i trzeba znać dokładnie przesmyk wodny, który do zatoki prowadzi, aby się tam dostać. Wskaż naszym galerom drogę, a Zulejka będzie twoją!

Nie zgodził się na coś podobnego Leontas i odpłynął z powrotem na wyspę, lecz miłość do pięknej Zulejki wrosła mu jak cierń w serce i żyć nie dawała. Chodził jak błędny, dręczył się i marniał, a tymczasem sto uzbrojonych galer tureckich stanęło na morzu przed Benizze i czekało... Na największej z nich był basza, a z nim córka jego, piękna Zulejka. Co dnia nad wieczorem ukazywała się na pokładzie i wlepiwszy iskrzące swe oczy w brzegi zatoki, czekała aż zjawi się po nią Leontas...

A on, nie mógł wreszcie oprzeć się pokusie i gdy zapadła noc czarna, a burzliwa, wskoczył do łodzi, odepchnął ją od brzegu i popłynął, ażeby za cenę posiadania pięknej dziewczyny zdradzić swą wioskę i naród.

Wpłynął w cieśninę, stanowiącą właśnie tajemne wejście do zatoki, wiosłuje co mu sił starczy, pot spływa mu po skroniach kroplami, a tu, łódka ledwo że posuwa się z miejsca, jakby ją wielki jakiś przytłaczał ciężar.

Obejrzy się Leontas, poza nim siedzi u steru siwy jak gołąb staruszek, święty Kiriak...

— Dokąd to płyniesz synaczku w taką noc burzliwą? — zagadnie go łagodnie. — Na połów, synu, pora niewłaściwa, a tam dalej, czyhają tureckie galery!..

Wzdrygnął się Leontas, lecz że namiętność przytłumiła w nim wszelkie inne uczucia, zawrzał gniewem bezrozumnym.

— Dokąd płynę, to nikogo nie obchodzi! — zawołał. — Płynę tam, gdzie mnie woła szczęście!

— Twoje szczęście, synaczku, wśród ojczyzny, na wyspie — odparł znów łagodnie święty Kiriak. — Jeśli zaś sądzisz inaczej, jeśli dla pięknych oczu Turczynki chcesz pod nóż wydać twych braci, to lepiej zawróć odrazu, lub skocz w morze i w kamień się zamień, który zamknie wrogom wstęp do zatoki!..

Lecz Leontas stracił wszelkie panowanie nad sobą. Widząc, że mu bogobojny starzec przeszkadza w wykonaniu zamierzonego dzieła, chwycił go w pół i usiłował zrzucić z łodzi do morza. Wywiązała się krótka walka, w której młodzieniec, jako silniejszy i rzeźki, pokonał wkrótce siwobrodego starca.

Objąwszy go żylastemi ramiony, podniósł w górę i cisnął w głęboką toń wodnego przesmyku.

Rozwarło się szeroko wzburzone morze na przyjęcie ciała św. Kiriaka, on zaś, tonąc, westchnął po raz ostatni do Boga:

— Boże, spraw, abym się w kamień zamienił i opoką skalną zamknął dostęp do zatoki, której dobrem słowem i słabemi, cielesnemi ramiony obronić nie zdołałem!...

Szybko pomknęła naprzód łódka Leontasa, lecz po za nią wyrósł z głębiny głaz potężny, zamykający raz na zawsze dostęp do zatoki... Ot, popatrzcie, tam widać go jeszcze, bo wieki przetrwał na straży... Rozbiły się oń prowadzone przez pięknego Leontasa galery tureckie, a on sam, zginął na palu wskutek zemsty tureckiej. Cudna Zulejka sama mu, białemi swemi rączkami pal ów zastrugała; a on, gdy umierał, jeszcze zwrócił swe czarodziejskie oczy na nią, bo ze wszystkich kobiet, dla tego że jej nie miał właśnie, ona jedna piękną mu się wydała...

Skończywszy opowiadanie, chwiał staruszek dobrotliwie swą siwą głową, jakby sam sobie w myślach potakując.

Potem wstał nagle i dodał uprzejmie:

— Tam, na górze gdzie niegdyś był domek św. Kiriaka, zbudowali mieszkańcy Benizza przez wdzięczność cerkiewkę. Co niedzieli odprawia się w niej nabożeństwo, a nikt z wioski nabożeństwa tego nie opuszcza. Jeżeli panowie sobie życzycie, to podwiozę was łodzią aż do stóp skały. Jest tam ścieżka wiodąca na górę, możecie więc z bliska oglądnąć miejsce gdzie mieszkał święty...

Przez wzgląd na Duvala, który nierad łaził staremi nogami po górach, wyrzekłem się romantycznej wycieczki.

Podarowawszy staruszkowi drachmę, którą przyjął z wielkiem zadowoleniem, wróciliśmy do Hagjon-Deka, gdzie czekała na nas dorożka.

Wijącą się wśród oliwnych gajów serpentyną zjechaliśmy w dolinę przerzniętą wyschłym potokiem, a potem, dalszą, również wśród gajów wiodącą wężownicą, wydostaliśmy się na górę do Gastuzi, gdzie amaksá poradził nam zjeść obiad w oberży...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Izydor Kuncewicz.

przywitają mnie nowiną, iż zamiast pana Koerbera prezydentem gabinetu jest już pan Schönerer, a ministrem dla Galicji pan Romańczuk. Jedynie co do najważniejszych, że tak powiem europejskiego znaczenia kwestyj mam pewne i to urzędowe informacje. Żeby bowiem nie dać się zaskoczyć najważniejszym wypadkom, idę dzień po dniu do najbliższej, o 20 minut drogi położonej wsi austrjackiej, kłaniam się nisko marzącemu nad brzegiem granicznego potoka strażnikowi skarbowemu i pytam pokornie po niemiecku, czy moja szersza ojczyzna jeszcze istnieje i co robi trójprzymierze? Ujęty pokorą dygnitarz, odpowiada uprzejmie, że Austrja istnieje, a trójprzymierze także. Onegdaj jednak miał minę zafrasowaną i zdradził jakąś niepewność, czy nad potokiem stojąc, strzeże granic Austro-Węgier, czy już tylko Austrji, powodów tej niepewności jednak mi nie podał, zasłaniając się tajemnicą urzędową. Czyżby?... Ale gdzież znowu, wszakże ugoda tak dobrze jak uchwalona, a rekruta daliśmy nawet prędzej, jak było trzeba. Ale djabeł nie śpi, a zawsze to przykre uczucie być poddanym państwa, które co chwila podaje o zmianę nazwiską. Co do istnienia trójprzymierza jestem niestety spokojny, bo właśnie onegdaj bataljon strzelców austrjackich obrał sobie (za szczególnem oczywiście pozwoleniem) drogę z Tyrolu do Salzburga na Reichenhall i był przez całą ludność entuzjastycznie witany. O krajowych sprawach, gdybym nawet czytywał dzienniki, miałbym tylko wiadomości na wszechpolskim podane sosie, bo w Kurhauzie Galicję reprezentuje jedynie *Słowo Polskie*, z powodu, że *Dziennik*, *Narodowa*, *Czas* i *Reforma* uznane jako dla państwa niemieckiego niebezpieczne, straciły w Niemczech debit.

* * *

Powyższy list pisany w Reichenhall, wysyłam dopiero z położonej na granicy Salcburga i Tyrolu, miejscowości Zofer, dokąd udałem się za poradą i w towarzystwie polskiego kolegi, ażeby przed podjęciem pracy, przez dni kilka wypocząć z reichenhalskiej kuracji. Wspominam zaś o tej miejscowości, dlatego, że mimowoli nasuwa mi się porównanie ze stacjami klimatycznemi w Galicji, naprzykład z Jaremczem. Posłuchajcie proszę: Zofer leży o 100 metrów wyżej od Jaremcza, w okolicach bez porównania piękniejszej.

Cała miejscowość znajduje się w dolinie rzeki Salach, otoczona śniegiem pokrytemi górami w wysokości 2000 do 2600 metrów. Bezpośrednio otaczają Zofer wspaniałe lasy, poprzerzynane doskonałemi drogami i ścieżkami co paręset kroków ławki i altany, wszystkie drogi markowane, słowem, używanie świeżego powietrza znakomicie ułatwione. Miejscowość licząca niespełna 100 domów (w tem trzy hotele) ma elektryczne oświetlenie i wodociągi. Mimo to pokój w najdroższym hotelu kosztuje 70 centów na dobę, mieszkanie prywatne o dwóch pokojach z meblami i zupełnie urządzonej kuchni od 40 do 50 zł. na miesiąc. W restauracjach wikt znakomity po cenach takich, że już za 80 centów zjeść można dobry obiad. Czystość wszędzie wzorowa. A przytem ci ludzie bynajmniej nie bankrutują a przeciwnie wszyscy porastają w pierze.

Proszę porównać z tem ceny i niewygody w letniskach galicyjskich, zostańmy n. p. przy Jaremczu; proszę jeszcze wziąć pod rozwagę, że tu kilogram mięsa kosztuje 2 korony, a potem proszę rozwiązać zagadkę, dlaczego nasi oberżyści przy podwójnych cenach i nie wydając nic dla wygody gości, jednak wiecznie żalą się na złe dochody? Odpowiedzą mi może, że gość niemiecki więcej wydaje. Otóż faktem jest, że tu bawią wyłącznie prawie ludzie o funduszach skromnych, przeważnie urzędnicy, którzy o wiele bardziej liczą się z groszem, aniżeli goście polscy. Przyczyna tkwić więc musi w czem innem i warto pokusić się o rozwiązanie tej zagadki. *(r.)*

Mały fejleton.

Kat Robespierre'a.

Długi czas nie wiedziano, kto był katem Robespierre'a. Jedni utrzymywali, że Karol Sanson, drudzy zaś, że Henryk Sanson.

Sardou nawet, pracując nad „Termidorem", skłaniał się zrazu ku pierwszemu, jakkolwiek ten zmarł w sześć miesięcy po straceniu Ludwika XVI., nie mógł zatem tracić Robespierre'a w 1794 r. Wykonawcą więc egzekucji tej ogłoszono ostatecznie syna Karola Sansona, Henryka, dziedzicznego następcy na stanowisku kata paryskiego. Mianowany nim po śmierci ojca w końcu sierpnia 1793 r., wedle utartej opinji stracić miał nietylko Robespierre'a, ale i Marję-Antoninę, księżnę Elżbietę, Dantona, Kamila Desmoulinsa i wielu innych.

Aż oto przypadkiem, w archiwach ministerjum sprawiedliwości znaleziono kilka z rzędu podań, podpisanych przez niejakiego Desmorest'a, pierwszego pomocnika kata paryskiego, w których tenże, domagając się wsparcia od rządu, barwnie kreśli swój udział w epoce teroryzmu, stracenie Robespierre'a mianując nadzwyczajną przysługą, jaką oddał krajowi.

Po nitce idąc do kłębka, sprawdzono następnie, iż kat właściwy, Henryk Sanson, dla wstrętu, jaki mu sprawiał okropny fach jego, rzadko bardzo przykładał rękę do samych egzekucyj, zadowalając się przygotowaniem jedynie całej sprawy. Ubierał na śmierć skazańców i prowadził na rusztowanie, a gilotynował pomocnik Sansona, Desmorest.

Ten ostatni za życia, a zmarł w 1857 r., jako 85-letni starzec, opowiadał chętnie o zajściu, jakie miał na kilka miesięcy przed straceniem Robespierre'a z krwiożerczym trybunem, o zajściu, którego cudem niemal, nie przypłacił gardłem.

Desmorest, jako pomocnik kata, mając wstęp wolny do więzienia „Conciergerie", ułatwił pewnego razu ucieczkę pod przebraniem jednemu z rojalistów, niejakiemu Saint-Aubin. Rzecz, jakkolwiek trzymana w tajemnicy, doszła do wiadomości publicznej. Opowiadano sobie, iż zbieg, do spółki z przyjaciółmi Dantona, przygotowuje terorystom krwawy odwet i że do ucieczki pomagał mu pomocnik kata.

W sześć dni później Desmorest odebrał list zapieczętowany, na którego widok struchlał: na kopercie poznał pismo Robespierre'a. Dyktator rozkazywał mu natychmiast stawić się w pałacu sprawiedliwości, nie dając przytem żadnych objaśnień.

„Przewidując śmierć bliską — są słowa Desmoreste'a — drżący stawiłem się na rozkaz; zastałem w sali Robespierre'a, brata jego, Saint-Just'a i Henriot'a.

— Ilu skazanych straciłeś przed sześciu dniami? — zawołał na mój widok Robespierre.

— Jeden tylko Fouquier-Tinville na pytanie to byłby w stanie dać odpowiedź — odparłem. — Wszystkich, których na urzędowym rozkazie wypisane były nazwiska, straciłem. Zresztą grabarze chyba podaćby mogli liczbę dokładną.

— Tak — odrzekł Robespierre — ale ci nędznicy, jakkolwiek są obowiązani po każdej egzekucji składać mi szczegółowy piśmienny raport, w dniu tym nie uczynili tego.

Przeszukali jeno kieszenie skazańców i za pieniędze znalezione popili się. Nadto tyle na ciała wylali wody z wapnem, że niepodobna było rozróżnić trupów świeżych od dawniejszych.

— Wszystkich skazanych — zapewniam raz jeszcze — wedle spisu urzędowego straciłem.

— Ależ tu ciężkie oskarżenie skierowano przeciw tobie. Fouquier-Tinville donosi mi, żeś ułatwił ucieczkę Saint-Aubin'owi.

Chciałem się tłómaczyć, ale Robespierre nie dopuścił mnie do słowa.

— Jesteś łotrem — zawołał — monarchistą, nieprzyjacielem rzeczypospolitej, życie twoje należy do mnie. W tej chwili w więzieniu „Abbaye" przebywa około 20 spiskowców i to wyborowych; jeżeli mi to wszystko pościnasz tej nocy, przebaczę ci; w przeciwnym razie spotka cię los zdrajców.

— Nawet za cenę życia nie uczynię tego — odrzekłem. — Egzekucje nocne są wzbronione; wolno jest tracić jedynie w biały dzień, w miejscu publicznem i na zasadzie rozkazu urzędowego, wydanego po odbytym sądzie i na mocy wyroku. Czynu podobnego nie dopuściłbym się nigdy.

— Ani sądów nie będzie, ani wyroków — krzyknął, zbliżając się do mnie Robespierre — a mimo to uczynisz swoje. Wyjdź!

Desmorest rozkazu tego nie dał sobie dwa razy powtórzyć, wybiegł na korytarz, ale tu ujęto go i wrzucono do jednej z najplugawszych cel więziennych w pałacu sprawiedliwości. Działo się to dnia 25 kwietnia 1794 r.

W trzy miesiące później, dnia 27 lipca, około godz. 4 popołudniu, zwróciła uwagę więźnia niezwykła wrzawa w podwórzu; Desmorest sądził, że nadeszła dla niego ostatnia godzina, gdy do celi jego wpadł Richardt, nadzorca, wołając:

— Wolny jesteś! Ci, którzy cię uwięzili zajmą teraz twoje miejsce, lud przyprowadził ich tutaj.

Była to chwila upadku terrorystów. Konwencja, skazując ich na śmierć, poleciła ich zaraz uwięzić.

Tego samego jeszcze wieczora Desmorest otrzymał rozkaz przeniesienia rusztowania na plac Rewolucji i przygotowania się na jutro.

W dniu tym o godz. 3 popołudniu wysłano go do celi Robespierre'a, a wkrótce potem powiózł na stracenie na jednym wózku tak tego ostatniego, jak i jego przyjaciół.

Na rusztowaniu dopiero Robespierre w przystępie wściekłości rzekł do Desmorest'a, o tyle o ile strzaskana szczęka mówić mu pozwoliła:

— Masz szczęście; kolej twoja była naznaczona na dzień 8 sierpnia.

KRONIKA.

Lwów 22 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 18° R. Pogoda.

Djarjusz lwowski.

Niedziela, 23 sierpnia.

Teatr miejski: „Bandyci", operetka. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Teatr ludowy: „Chory z urojenia", komedja. Początek o godzinie 4 popołudniu.

„Balladyna", tragedja. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Na boisku gimnastycznem (ul. Cetnerowska): Wiec w sprawie protestu przeciwzałożeniu szkoły niemieckiej we Lwowie, przez ks. Gorazdowskiego. Początek o godzinie 10 przedpołudniem.

„Skała": Wieczornica dla członków i ich rodzin. Początek o godzinie 8 wieczorem.

W ogrodzie botanicznym (przy uniwersytecie): Wystawa roślin egzotycznych.

Kalendarz. Niedziela (23): Filipa bisk. — Cichomiła. — (10): Ławrentya. Wschód słońca o godzinie 5 minut 12, zachód o godzinie 6 minut 50.

= **Wiadomości osobiste.** Radcy magistratu: Bol. Ostrowski (departament szkolny) i dr. Fiszer (dep. przemysłowy) powrócili z urlopu.

Dr. Piotr Kucharski, lekarz chorób dziecięcych, powrócił z wakacyj.

Wiec polski na boisku sokolem, w sprawie szkoły ks. Gorazdowskiego, odbędzie się bez względu na pogodę, w niedzielę, dnia 23 sierpnia o godzinie 10 rano.

= **Ferje w teatrze miejskim.** Na przyszły tydzień, ale tylko na ów jeden tydzień, podwoje gmachu teatru miejskiego będą zamknięte, muza otrzyma krótki urlop, a gmach będzie nieco odświeżony. Zwłaszcza sala widzów zostanie gruntownie przewietrzoną, wszelkie krzesła wytrzepane, a w parterze poustawia się je inaczej, niż dotąd, wskutek usunięcia przegrody w tylnych rzędach; tem samem i plan miejsc będzie zmieniony.

Najważniejszą pracą, jaka w tym feryjnym tygodniu będzie wykonaną, to urządzenie światła bezpieczeństwa („Nothbeleuchtung"). Teatr miejski posiada wprawdzie urządzenie na światło bezpieczeństwa elektryczne, a urządzenie takie wystarczało dotąd nawet w największych teatrach wiedeńskich. Jednakże w roku zeszłym ministerstwo spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie do namiestnictw, w którem nakazuje inny sposób zapewnienia gmachom teatralnym itp. światła w razie np. pożaru i mogącego stąd wyniknąć pogaśnięcia świateł zwyczajnych. Mają to być mianowicie lampki, nasycone olejem roślinnym, otoczone zewsząd kloszem szklanym, tak, aby dym nie zdołał światła stłumić. Powietrze doprowadzane jest nawierconymi w murze dwoma otworami; jednym wchodzi powietrze czyste, drugim wychodzi zepsute; z zewnątrz też przy pomocy odpowiednich przyrządów, zapala się te lampki. Sala widzów w naszym teatrze otrzyma 17 takich lampek, umieszczonych przy wyjściach. Gmina broniła się przeciwko takiemu podziurawieniu murów, lecz uzyskała jedynie moratorjum terminu wykonania. Obecnie jednak nadszedł już termin ostateczny, albowiem dyrekcja policji oznajmiła, że jeśli to światło bezpieczeństwa nie będzie urządzone do końca sierpnia, nie pozwoli na dawanie w teatrze przedstawień. Nie ma więc innej rady; trzeba teatr zrobić ażurowym.

= **Wieża na kościele N. P. M. Śnieżnej.** Z zapisu śp. Leopolda Rotlendera, mieszczanina lwowskiego, ma gmina m. Lwowa odnowić z zewnątrz kościół Najśw. Panny Marji Śnieżnej i nasadzić na nim wieżę. Z legatu wraz z procentami jest dziś na ten cel przeszło 12.000 koron. Na skutek starań parafji, m. urząd budowniczy zestawił plan potrzebnych dla tego kościoła robót i ułożył kosztorys. Owóż z bardzo oszczędnego obliczenia okazało się, że wieża kosztowałaby blisko 28.000 kor., a zewnętrzne odnowienie przeszło 11.000 kor., czyli razem 39.000 kor. Gdyby już teraz miano przystąpić do tych robót, musiałaby gmina na swe barki przyjąć wydatek, przeszło dwukrotnie większy aniżeli kwota, na ten cel legowana wraz z procentami. Ponieważ zaś fundusze gminy są obecnie mocno zaangażowane na liczne, bardzo pilne wydatki na rzecz kościołów (św. Elżbiety, św. Mikołaja, plebanja dla cerkwi św. Piotra i Pawła i i.). przeto w myśl wniosków urzędu budowniczego, magistrat, a za nim sekcja dla spraw wyznaniowych, uchwaliły, by z odnowieniem i wieżą dla kościoła N. P. Marji Śnieżnej wstrzymać się do czasu, gdy odsetki od legatu śp. Rotlendera wzrosną i mniejszej ze strony gminy wskutek tego trzeba będzie subwencji.

Odznaczenie polskiego kompozytora. Miljoner angielski Karol Mannes w Londynie rozpisał konkurs na najlepszą operę napisaną przez nie-Anglika i wyznaczył nagrodę 250 funtów szterlingów (około 6000 koron). Pierwszą nagrodę za operę „Philaenis" otrzymał kompozytor Roman Statkowski. „Philaenis" wystawioną będzie w najbliższym sezonie w londyńskim Coventgarden-Theater.

Germanizacja. Wieś Tarnowo w powiecie obornickim otrzymała „za pozwoleniem" prezesa regencji poznańskiej, „piękną", a wysoko „cywilizowaną" nazwę: Wernickeshof.

Komitet wystawy wszechsłowiańskiej odłożył otwarcie jej na czas nieograniczony, z powodu zawikłań politycznych na półwyspie Bałkańskim. Znaczy to, że zamiar urządzenia wystawy wszechsłowiańskiej został zaniechany.

Jan Kubelik. Z Debreczyna donoszą, że Jan Kubelik, który w tem mieście osiadł i dom zakupił, złoży w sobotę przysięgę jako poddany węgierski.

„Wezuwiusz wybuchnie gwałtownie dnia 22 bm." Taką straszną wieść — jak donosi *Figaro* — zakomunikował uczonym profesor hamburski Artur Stengel. Prócz gwałtownego wybuchu przepowiada pan profesor silne trzęsienie ziemi na całym świecie. Aż skóra cierpnie wobec tych okropności, jakie mają się zdarzyć na naszym „padole płaczu". Jedyne, co pociesza, to przypuszczenie, a nuż p. profesor się pomylił: przecież nawet Falb się czasem myli, a p. Artur Stengel nie ma jeszcze sławy Falba.

Nowy polski zakład dla chorych powstał w Meranie. Jest to willa „Stefania" zakład djetetyczno leczniczy. Wobec tego, że w Meranie znajduje się polski pensjonat dla gruźlicznie chorych, „Stefanja" wyklucza tego rodzaju pacjentów z l czby swych gości. Willa posiada własny park obszaru przeszło 3300 mtr. kw. Okolica w której leży wolna jest od pyłu i nie wystawiona na wiatry. Zakład przyjmuje chorych na cierpienia organów oddechowych, trawienia i krążenia krwi, a jest wskazany jako kuracja wtórorzędna dla kuracjuszów karlsbadzkich i marięnbadzkich. Lekarzem ordynującym jest dr. Binder.

Fałszywy hrabia. Przed kilku dniami pojawił się w Warszawie młody, przystojny i elegancki człowiek i stanął w hotelu pod nazwiskiem hr. Platera. Zamówiwszy powóz w remizie, fałszywy hrabia począł objeżdżać sklepy, gdzie się podawał za swego sekretarza i robił dość duże zamówienia. Zamówienia te kazał odesłać do hotelu, gdzie jak mówił, zapłaci sam hrabia. Sprawunki nabywane w ten sposób zastawiał. Oszustwa rozpoczął od sklepu z wyrobami platerowymi, gdzie wyłudził towaru na sumę 80 rb., w magazynie obuwia wyłudził 3 pary lakierków, w sklepie przyborów skórzanych — przybory podróżne na 69 rb. Wreszcie w sklepach odzieży poczynił zamówienia na około 1000 rb., lecz odebraniu ostatnich zamówień przeszkodziło aresztowanie.

Ptaszka aresztowano w chwili, gdy wychodził z hotelu europejskiego. W wydziale śledczym oświadczył z całą czelnością, że jest hr. Pl. Następnie zeznał, że się nazywa Stanisław Paszkowski. Śledztwo wszakże wykazało, że jest to mieszkaniec Kielc, Stanisław Piskorski. Był on już poszukiwany przez policję za przywłaszczenie 280 rub. w kantorze Kronenberga. Piskorski liczy dziś lat 28, podróżował także po carstwie gdzie dopuścił się szeregu oszustw w Moskwie, Kijowie, a nawet za granicą w Wiedniu. Ojciec Piskorskiego był doradcą prawnym w Miechowie. Powodziło mu się nieźle, w końcu jednak został zasuspendowany w czynnościach i przyjechał z rodziną, do której należał i synalek, do Warszawy, gdzie pracował w biurze prywatnem. Syna umieścił w innem biurze, lecz ten wkrótce popełnił nadużycie. Sprzedał mianowicie rowery będące własnością firmy. Wydalono go, a wtedy znikł z horyzontu. W tym czasie ojciec zmienił posadę i pracował u księcia G. z Wilna. Pewnego razu gdy pojechał za interesem do księcia, ten przedstawił go młodemu człowiekowi jako chwilowo bawiącemu u niego hr. X. Nie wiedział bowiem, że przedstawia ojca synowi. Ojciec wszakże był na tyle przezorny, że nie zdradził incognita syna i było im obu przez pewien czas bardzo dobrze. Książę wszakże mniej korzystnie wyszedł na tej historji.

Niespodzianka. Pan i pani X. — rzecz dzieje się na jednem z eleganckich przedmieść wiedeńskich — oczekują z niecierpliwością wiadomości od swej kochanej córki, czy będą na swych kolanach kołysać wnuczka, czy wnuczkę. Staruszkowie nie mogą sobie dać rady chcąc dowiedzieć się już na co pan bocian był łaskaw. Już wieczór zapadł: pani X. przygotowała butelczynę „starego", aby toastem powitać wiadomość, ale telegramu jak niema, tak niema, posłaniec z telegrafu nie nadchodzi. Nasłuchują, czy żwir nie zgrzyta u wejścia do domu. Co chwila się zrywają i biegną do drzwi, ale to nic — złudzenie. Wreszcie jednak słychać dzwonek, posłaniec telegram przynosi. Staruszkowi ręka drży przy podpisywaniu rewersu, z radości nie może znaleźć okularów. Wreszcie telegram czyta p. X. Taka jego treść: „Przyszlijcie 20 tysięcy koron, mąż uciekł, wypróżniwszy kasę, jestem bardzo nieszczęśliwa. Wasza córka." Los, to największy okrutnik!

Straszliwy huragan. Z gubernji mohylewskiej piszą: Straszna trąba powietrzna przeszła przez powiat homelski przed paru dniami, niszcząc wszystko po drodze. Najwięcej stosunkowo ucierpiała wieś Antonówka i jej okolica. W ciągu niespełna 5 minut huragan wywrócił i literalnie rozniósł częściami w rozmaite strony przeszło 100 budynków, ze wszystkich innych poździerał dachy, powyrywał drzwi i okna. Drzewa niemal wszystkie zostały połamane, lub powywracane z korzeniami. Mnóstwo ludzi zostało bardzo ciężko pokaleczonych, dwoje zaś dzieci, chłopca 6-letniego i młodszą nieco dziewczynkę, wiatr uniósł daleko po za wioskę, tak, iż ledwo na drugi dzień wieczorem odnaleźć ich zdołano. Cała wieś Antonówka przedstawia obecnie kupę gruzów, jakby po silnem trzęsieniu ziemi. Zboża jare, będące jeszcze na polu, zostały miejscami zaniesione piaskiem, lub zbite, jakby po gradzie. Stogi siana porozrywało i poroznosiło w rozmaite strony. Sady owocowe zniszczone do szczętu, nie mówiąc o olbrzymich stratach w lasach. Jednem słowem, obraz zniszczenia straszny. Był to ten sam huragan, co przeszedł nad sąsiednią tam gubernją czernihowską i część jej pewną również doszczętnie zniszczył. Najstarsi ludzie nie pamiętają nic podobnego. — I to wszystko przeleciało, jak piorun, bez żadnej poprzedniej burzy, a nawet bez deszczu.

Straszne nadużycia. Z Nowego Jorku donoszą: W ministerstwie spraw wewnętrznych, w wydziale dla spraw Indjan, wykryto straszne nadużycia. Sekretarz stanu Hitchcock wezwał naczelnego prokuratora, ażeby wytoczył śledztwo kilku wyższym urzędnikom ministerstwa spraw wewnętrznych, którzy odebrali 300.000 Indjanom ziemię, wyznaczoną im przez rząd i odsprzedali ją różnym towarzystwom finansowym. Defraudację tę oceniają na cztery miljardy franków. Wykrycie tej skandalicznej kradzieży niepokoi przywódzców partji republikańskiej; boją się czy nie wpłynie to na wynik nowych wyborów.

Międzynarodowy konkurs muzyczny. W rb. będzie rozstrzygnięty w Paryżu czwarty z kolei międzynarodowy konkurs muzyczny imienia Antoniego Rubinsteina. Warunki konkursu są następujące: Stawać do konkursu mogą kompozytorowie i pianiści w wieku od 20 do 26 lat, bez różnicy płci, wyznania, narodowości i stopnia wykształcenia muzycznego. Nie będą dopuszczeni do konkursu ci, którzy otrzymali nagrody na jednym z trzech poprzednich konkursów im. Rubinsteina. Nagroda dla kompozytora 5000 fr., dla pianisty tyleż. W razie nieuznania nikogo z kompozytorów, lub pianistów godnym powyższej nagrody, może być im przyznana mniejsza: po 2000 fr. W obu razach nagrodę kompozytorską i pianistowską może otrzymać jedna osoba.

Nowy sposób fotografowania. Amerykański fizyk, Watson, chciał przekonać się, czy można zastosować soczewkę zwierzęcą, jako szkło objektywne przy fotografowaniu. W tym celu użył soczewki z oka wołego. Pierwsze próby nieświetnie się udały, gdyż soczewka na powietrzu szybko mięknieje, dopiero otoczywszy ją szkłem, otrzymał p. Watson lepszy rezultat. Najciekawszemi są jednak doświadczenia z oczami owadów, które jak wiadomo, mają oczy siatkowate o tysiącznych oczkach — chrząszcze mają takich oczek do 25.000! Uczony amerykański otrzymał tysiące drobnych odbić, lecz część techniczna próby była nadwyczaj mozolną, przytem przy wywołaniu kliszy okazało się niemożliwem otrzymać wszystkie obrazy równie doskonałe. Chociaż, praktycznego znaczenia doświadczenie to nie ma, jest jednak ciekawem pod względem naukowym.

Nagrody dla zwierząt. Na przyszłej wy- w St. Louis wyznaczono 20.000 nagród dla rozmaitych zwierząt, a więc 2352 premiów dla rozmaitych gatuków byków, 560 nagród dla czterech ras krów, 3458 nagród dla 19 ras koni; 2772 nagrody dla 11 ras nierogacizny: 2548 premij dla 14 ras wołów; 10.300 nagród dla 375 gatunków drobiu i gołębi; 2504 nagród dla 57 gatunków psów.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 21, godzina 7 rana notują: Christiansund +13·0, Wiedeń +12·0, Pola +17·0, Budapeszt +19·0, Florencja +17·0, Biarritz +17.0, Paryż +11·0, Monachjum + 11·0, Berlin +13·0, Memel +16·0, Wilno +13·0. Bregencja + 10·0, Gorycja +17·0, Rzym +20·0, Petersburg +12·0, Moskwa +12·0, Abazja + 14·0, Lussin piccolo +17·0, Nizza +19·0.

Onegdaj od północy, aż do Alp styryjskich sięgająca drugorzędna depresja, rychło się ku wieczorowi pogłębiła, pod wpływem czego w całej zachodniej połowie Austro-Węgier wystąpiły silne burze z bardzo wielkimi opadami i znacznem oziębieniem. Progroza: Pogoda, ciepło.

Z kraju.

Bursztyn. *(Ulgi wojskowe na papierze).* Ulgi w ćwiczeniach wojskowych, w praktyce zupełnie inne znajdują zastosowanie. Oto jeden prawdopodobnie z wielu wypadków. Gospodarz niezamożny w Bursztynie, żołnierz 20 pułku obrony krajowej, stojącego załogą w Stanisławowie, popalił się na wiosnę doszczętnie, a na domiar nieszczęścia grad wybił mu cały plon. Żona wstanie odmiennym z trojgiem małych dziatek, obozuje w szałasie, a mąż zarabiał w okolicy, bo na swojem polu nie miał co zbierać.

Licząc na litość i wyrozumiałość władz wojskowych, wniósł biedak prośbę o odroczenie ćwiczeń, podając, iż trzy ćwiczenia już odbył, a tego roku to mu przyjdzie z głodu zginąć w zimie, gdyby go powołano. Gmina i starostwo w Rohatynie, uznając słuszność prośby, gorąco go poparły — niestety jednak bez skutku.

Komenda uzupełniająca obrony krajowej odpowiedziała na litografowanym blankiecie, że prośby tej uwzględnić nie może, ponieważ kompanja każda w sile stu trzydziestu ludzi do ćwiczeń musi wymaszerować.

Biedak musiał więc rodzinę pod gołem niebem zostawić, aby uzupełnić kompanję do stu trzydziestu ludzi. Czy zastanie wszystkich swoich, gdy po miesiącu do domu powróci?. A gdyby nawet, z czego przez zimę żyć i gdzie mieszkać będą? A kto podatek opłaci? bo grabić nie ma co. Smutne to stosunki.

Bóbrka. *(Zatrucie grzybami).* W Chlebowicach wielkich spożyła Magdalena Inglot wraz z rodziną kilka gatunków ugotowanych grzybów szkodliwych, wskutek czego zmarli Magdalena i Jan Inglotowie, a reszta rodziny rozchorowała się ciężko.

Podhajce. *(Pożar).* W Byszowie wybuchł pożar wskutek nieostrożnego obchodzenia się dzieci z ogniem i zniszczył zabudowania gospodarcze K. Sababacha.

Lisko. *(Wybory do rady powiatowej).* Dnia 20 sierpnia br. odbył się w powiecie liskim wybór prezydjum rady powiatowej i wydziału powiatowego. Prezesem rady pow. wybrano jednogłośnie p. Ludwika Baldwin Ramułta, zastępcą zaś również jednogłośnie dra Jana Strutyńskiego. Do wydziału powiatowego wybrano na członków i zastępców: z grupy gmin wiejskich: ks. Jana Bierzeckiego członkiem, ks. Józefa Bilińskiego zastępcą. Z grupy gmin miejskich: Ferdynanda Moszczeńskiego członkiem, Alfonsa Jastrzębskiego zastępcą. Z grupy najwyżej opodatkowanych kupców i przemysłowców: dra Romana Lenartowicza członkiem, Mojżesza Fränkla zastępcą. Z grupy większych posiadłości: hr. Augusta Krasickiego członkiem, hr. Karola Starzeńskiego zastępcą. Z całej rady: hr. Kazimierza Russockiego członkiem, Józefa Bielaka zastępcą. Wybrano zatem na członków Wydziału Polaków 5, Rusinów 2.

Zakopane. *(Nieszczęśliwy wypadek).* Podczas ćwiczeń sokolich na boisku, druh Singer, bawił się tak nieszczęśliwie ciężarkami, że te połamały mu rękę i urwały kawałek nosa. Fizyk nowotarski, udzielił nieszczęśliwemu pierwszej pomocy.

Kolbuszowa. *(Sokół).* W mieście naszem zawiązało się polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół", liczące obecnie 48 członków. Prezesem wybrano Janusza hr. Tyszkiewicza, zastępcą prezesa Leszka Krzyszkowskiego. Celem przysporzenia dochodu na sprawienie przyrządów gimnastycznych, urządza „Sokół" w dniu 6 września br. festyn połączony z ćwiczeniami IV zlotu na umyślnie na ten cel urządzonem boisku przy współudziale gniazd okolicznych.

Warunki rozwoju „Sokoła" w Kolbuszowej są dobre, gdyby nie pewne sfery, które usuwaniem się od działalności na tem polu szczytnej myśli nie popierają.

Nadyby-Wojutycze. *(Słowo do pań polskich).* Poprzednio odzywałem się do wszystkich z prośbą o ofiary na budowę kościółka w Wolicy. Teraz zwracam się szczególnie do pań z uprzejmą prośbą, aby pamiętały o tym kościółku i na początek raczyły go obdarzyć swojemi robotami. Wszystkiego tu potrzeba: ornatów albo komży, stuł, obrusów itd., a także lichtarzy. Wiem, że chyba nie ma dworu polskiego, gdzieby panie nie robiły czegoś do kościoła we własnej parafji lub do ubogiego kościoła. Otóż teraz nowe otwiera się miejsce: kościółek w Wolicy, gdzie wszystkiego potrzeba. Spodziewam się, że ta prośba trafi wszędzie i panie polskie na cześć N. Marji P., Królowej Korony Polskiej i św. Stanisława, biskupa, patronów Wolicy, złożą w ofierze swoje cenne roboty, za co z nieba otrzymają zapłatę. *Ks. M. Huciński.*

Wola Dobrostańska. *(Przedstawienie amatorskie).* Dnia 16 bm. odbyło się w tutejszej szkole przedstawienie amatorskie, na które przybyła okoliczna inteligencja i miejscowi włościanie. Odegrano jedną sztukę polską i jedną ruską. Z czystego dochodu zostaną zakupione dla biednych uczniów książki i zeszyty.

Zabłotów. *(Przedstawienie amatorskie).* W dniu 16 bm. grono miejscowej inteligencji urządziło przedstawienie amatorskie. Grano „Radcy pana radcy" Michała Bałuckiego, na dochód Towarzystwa Szkoły ludowej w Zabłotowie. Przedstawienie to było pierwszem w mieście naszem przedstawieniem amatorskiem, to też jako nowość zgromadziło nader liczny zastęp publiczności tak miejscowej, jak i z okolicy, w następstwie czego sukces był nadspodziewany. Do grona amatorów należeli nietylko członkowie miejscowi, ale i z dalekich stron chwilowo tu bawiący. Sztukę odegrano pod każdym względem znakomicie.

Wrażenie z tego przedstawienia pozostało bardzo dobre, a nawet grono tut. inteligencji zamyśla zawiązać gniazdo „Sokoła". Oby to rychło w czyn zamienione zostało. Dotychczasowe życie towarzyskie w Zabłotowie było w uśpieniu; daj Bóg, że odtąd tutejsza inteligencja weźmie się do dzieła i rozbudzi je w kierunku narodowym dla dobra własnego i ogólnego.

Podliski małe. *(Zaniedbanie gospodarstw).* Nasza biedna Galicja jest przeważnie krajem rolniczym, więc zdawałoby się, że przynajmniej rolnictwo powinno w kraju tym kwitnąć, a celować i przodować powinny obszary dworskie. Zdawałoby się każdemu i tak być powinno, że w najbliższej okolicy Lwowa, gdzie

jest ogromny i dobry zbyt na wszelkie produkta rolniczo-ogrodnicze, następnie nabiał i bydło na rzeź, że gospodarstwa powinny prosperować i dawać niezły dochód właścicielom. Tymczasem przejechawszy się po lwowskim powiecie, a zwłaszcza w najbliższej okolicy akademji rolniczej w Dublanach, widzi się folwarki o znakomitej glebie w zupełnym upadku, zniszczone, zdewastowane. Budynki w tych folwarkach, chylące się ku upadkowi, popodpierane, ogrodzenia zabudowań mieszkalnych i gospodarczych takie, że każdy może przez te ogrodzenia wejść, którędy mu się podoba i gdzie komu krótsza droga wypada. Pola orne o znakomitej glebie, które powinne wydawać prześliczne plony, dają takowe, ale nie w użytecznem ziarnie, gdyż pełno na nich perzu, najrozmaitszych chwastów i całe plantacje starannie pielęgnowane ostów i bodaków, na które właściciele niektórych folwarków z przyjemnością patrzą, oczekując z nich swoich dochodów. Wyjechawszy tylko za rogatki Lwowa, widzi się wszędzie takie wspaniałe plantacje ostów, które po dojrzeniu swych nasion, roznoszone są przez wiatry po całej okolicy, mimo ustawy nakazującej tępienie ostów przed dojrzeniem nasienia. W folwarkach niektórych spotyka się inwentarze robocze, na które z litością się patrzy, bo ledwo mogą same chodzić, a o robocie tym inwentarzem, ani mowy być nie może. Odpowiednie do żywych inwentarzy są i narzędzia rolnicze, którymi jednak uprawiana rola zamiast dobrych plonów, wydaje chwasty, perze i osty.

W naszym biednym kraju rolniczym, powinna istnieć lub w najbliższym czasie powinna być wydaną ustawa, mocą której każdy właściciel, zwłaszcza większej posiadłości, powinien być pociągany do bardzo surowej odpowiedzialności za dewastację swego majątku. Gdyż przez dewastację, niedbalstwo karygodne i niezaradność kraj nasz rolniczy zamiast się podnosić, upada i ubożeje, co zwłaszcza w najbliższej okolicy stolicy i akademji rolniczej, miejsca stanowczo mieć nie powinno.

* **Wesoły dzień** urządza w niedzielę dnia 23 sierpnia b. r. Towarzystwo polskiej młodzieży im. Jana Kilińskiego na polance pod kopcem Unji lubelskiej z nadzwyczaj wesołym programem. Początek o godzinie 3 popoł. Orkiestra „Narodowa".

* **Premiowe strzelanie** pana Edwarda Machana, odbędzie się na strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 23 bm.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla powodzian, złożyli w dalszym ciągu: p. A. K. z Kołomyi 2 kor.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Bandyci", operetka w 3 aktach Offenbach'a.

Jutro w niedzielę po raz ostatni „Bandyci", operetka.

W poniedziałek przedstawienia nie będzie.

Repertoar letniego teatru ludowego. W sobotę, 22 bm,, po raz pierwszy „Podróż po Warszawie", wodewil w 7 obrazach Schobera.

W niedzielę, 23 bm., popołudniu o godzinie 4 „Chory z urojenia", komedja w 3 aktach Moliera. — Wieczorem o godzinie 7½ „Balladyna", tragedja w 5 aktach J. Słowackiego.

W Salonie sztuk pięknych, p. Latoura (ul. Trzeciego Maja l. 11) wystawiono, oprócz wielkiego obrazu dzieł Trusza, kilkadziesiąt innych, przez głośnych artystów, jak: Batowskiego, Bratkowskiego, Barącza, prof. Grabińskiego, Grabowskiego, Grottgera, Malczewskiego, Stachiewicza, Fr. Tepy. Wystawiono również zapowiedzianą drugą serję historycznej spuścizny „Twierdz polskich", lecz tylko na czas krótki.

Albumy całych seryj, również pojedyncze warowanie w dużym rozmiarze i kartki pocztowe z tymi widokami są w Salonie do nabycia.

Pisma Franciszka Zabłockiego, zebrał i wydał dr. Bolesław Erzepki. Poznań. Z drukarni *Dziennika Poznańskiego*, 1903. Krytyczne to wydanie może posłużyć za wzór wszystkich tego rodzaju wydawnictw. Dla pamięci autora jest o tyle zdobyczą niepospolitą, że rozszerza jego stan posiadania i przywraca mu dużo wierszy, które dotąd innym przypisywano pisarzom, mianowicie Trembeckiemu, Węgierskiemu i innym. Charakter pism Zabłockiego, jest przeważnie polityczny. Powstały one też głównie podczas sejmu czteroletniego.

„Sibirische Erzählungen" von W. Sieroszewski. Autorisierte Uebersetzung von M. Sutram. München. 1903. Nakładem dra J. Marchlewskiego i Sp. w Monachium, wyszedł co dopiero tomik powieści W. Sieroszewskiego w tłómaczeniu niemieckiem M. Sutrama. Zawiera on: „Czukcze" i „Dno nędzy". Tłómaczenie bardzo dobre. Dr. Marchlewski wielką ma zasługę, przyczyniając się do rozpowszechnienia dzieł naszych pisarzy za granicą w językach obcych. Niemcy szczególniej o literaturze naszej najmniejszego wyobrażenia nie mają.

Romans historyczny we Francji w najnowszej dobie stał się formą niezwykle przez czytelników poczytną bardzo, ale liczy młodszego pokolenia autorów bardzo wielu utalentowanych, którzy oddają mu się wyłącznie niemal. Obok imienia Paula Adam'a i jego utworu najnowszego *La Russie*, zwrócił obecnie na siebie uwagę Alphonse Benvenisti powieścią historyczną pt. *Les Hérétiques* (Paris, chez Plon, 1803). Utwór to bardzo dojrzały. Rzecz dzieje się na dworze króla Karola IX. — Także świat klasyczny rzymski i grecki, a nawet Egipt zajmuje autorów francuskich. Nawet francuska krytyka zaznacza, że u wszystkich autorów znać wpływ Sienkiewiczowskiego „Quo vadis". Wśród całego szeregu nowych książek, największym rozgłosem cieszą się: starożytny romans pt. *Les femmes de Sekte* przez Enacryosa (pseudonim); dalej: *César*, román de la Rome impériale, przez *Nonce Casanova* (Paryż 1903 u Ollendorff'a). Autor ten naśladuje wyraźnie Sienkiewicza. Bohaterem powieści jest cesarz Caligula. Inny autor Achille Mélandri, pisze książkę pt. *La fille du Braconnier* (pour les jeunes filles. Librairie Colin, Paris 1903) z czasów Napoleona I. Na poły historycznym, na poły bohatersko-awanturniczym jest romans *Le Trésor de Mérande* Roman d'aventures contemporaines, przez Henri de Noville (Paris chez Plon, 1903). Rzecz dzieje się w Afryce południowej w czasie wojny angielsko-boerskiej. Sposobem przedstawiania, przypomina książka Noville'a powieści Jules Verne'a.

Obrona przed kolonizacją.

W całej prawie prasie polskiej toczy się dyskusja, wywołana mnożącymi się coraz więcej wypadkami przechodzenia ziemi polskiej w Poznańskiem i Prusach Zachodnich w ręce niemieckie. Dyskusja ta pogłębia się coraz więcej i przechodzi na tory poważniejsze. Początkowo zwracano tylko uwagę na fakt, że niektórzy ziemianie polscy, nawet bez potrzeby, ofiarują swe włości wprost komisji kolonizacyjnej, lub sprzedają je za pośrednictwem podstawionych agentów z nazwiskami polskiemi i widziano ratunek przedewszystkiem w tem, aby odstraszyć ich przez groźbę napiętnowania publicznego lub bojkotu towarzyskiego od frymarki ziemią. Każdy wypadek sprzedania ziemi komisji kolonizacyjnej wywoływał w prasie głosy stanowczego potępienia, ale w praktyce nie wpłynęło to wcale na rozwój stosunków.

Zarówno ziemianie, jak i agenci polscy komisji kolonizacyjnej nie troszczą się o opinję publiczną, bo zysk nęci ich więcej od sławy dobrych obywateli; niektórzy zaś posuwają się w swej czelności do wytaczania procesów pismom, które oskarżyły ich przed społeczeństwem. Jak mały skutek mają takie nawoływania i groźby prasy, dowodzą przedewszystkiem sprawozdania komisji kolonizacyjnej. Wiemy z nich, że zgłaszają się do tej instytucji germanizacyjnej corocznie liczne dziesiątki polskich właścicieli ziemskich, ofiarując jej swe dobra i komisja mogłaby zakupywać bez porównania większe obszary ziemi polskiej, gdyby tylko wiedziała, co z nią począć, posiadała dostateczną liczbę osadników, a nie była zmuszoną do nabywania także ziemi od zadłużonych właścicieli niemieckich.

Dziennik Berliński wystąpił z projektem, ażeby ogłaszać w osobnem wydawnictwie szczegóły, dotyczące sprzedaży poszczególnych włości, i aby książki te rozrzucano między ludność. Zdaje się atoli, że urzeczywistnienie tego projektu również nie odstraszyłoby potrzebujących pieniędzy, lekkomyślnych i nikczemnych, — nie mówiąc już o tem, że naraziłoby prawdopodobnie wydawców na procesy i kary.

Rzecz oczywista, że sposobów możliwego odstraszania ziemian od oddawania swej ziemi komisji kolonizacyjnej zaniedbywać nie można, bo ostatecznie opinja publiczna posiada pewien wpływ, który może uwydatnić się praktycznie. W każdym razie to samo nie wystarcza. Potrzebna jest nadto samopomoc, skrzętna, usilna i stanowcza praca nad tem, aby według możności zapobiegać utracie ziemi, przez odkupywanie jej od właścicieli, którzy nie mogą się utrzymać i powetowanie strat, przez nabywanie ziemi z rąk niemieckich. Istnieje już w Poznańskiem kilka instytucyj, które postawiły sobie to zadanie; ale działalność ich jest stosunkowo skromna, dla braku funduszów.

Rozporządają one tylko małymi kapitałami, a chociaż obracają nimi umiejętniej niż komisja kolonizacyjna i mają zadanie ułatwione przez wielką obfitość zgłaszających się osadników, to jednak w małej tylko części zdołają naprawiać szkody, wyrządzone przez instytucję germanizacyjną. Jeżeli według zapewnień urzędowych, mimo to, w ciągu kilku lat ostatnich polska własność ziemska, zarówno w Poznańskiem jak i Prusach Zachodnich, zwiększyła się cokolwiek, pochodzi to stąd, że zamożniejsi włościanie i robotnicy, powracający z zaoszczędzonymi pieniędzmi z Zachodu, nabywają ziemię na własną rękę, nie oglądając się na pomoc banków parcelacyjnych polskich. Nie wiadomo jednak, czy stosunki te nie zmienią się w czasie najbliższym, czy rozwój samorzutny włościaństwa polskiego nie będzie wstrzymany przez jakiekolwiek, nie dające się przewidzieć wypadki, gdy natomiast komisja kolonizacyjna ma byt zapewniony i otrzyma w razie potrzeby nowe zasiłki z kasy państwowej, a od czasu pewnego rzuca się z większą niż dotąd energją na włości polskie.

Tak więc potrzeba powstrzymywania ziemian polskich od frymarki ziemią i równoczesnego wykupywania ziemi z rąk prywatnych właścicieli niemieckich jest niezaprzeczona, a zapobieganie sprzedaży tem konieczniejsze, że ostatecznie przykład szlachty może oddziałać w sposób ujemny na włościan polskich. Obok zastosowywania środków moralnych, trzeba więc jeszcze sprężystej organizacji, rozporządzającej wielkiemi funduszami, aby bronić skutecznie zagrożonego stanowiska.

„Dyskusja, która wywiązała się w tej sprawie, głównie za staraniem ruchliwego *Dziennika Berlińskiego*, przyczyniła się bardzo do wyjaśnienia tego stanu rzeczy i wskazała na kilka sposobów silniejszej i skuteczniejszej obrony." Między innymi ks. St. K. w *Dzien. Pozn.* i znany adwokat Adam Woliński, we wspomnianem już piśmie berlińskiem zwracają uwagę, że nietylko ziemiaństwo, ale wszyscy, a zwłaszcza zamożni obywatele miejscy, którzy do tej pory nie zajmowali się wcale stosunkami wiejskimi, mają obowiązek czynnego występowania w obronie własności ziemskiej i wzywają wszystkich do przyczynienia się ze swej strony do obrony zagrożonego posterunku.

W *Dzienniku Kujawskim* zaś pewien obywatel stwierdza, że możnaby zorganizować bardzo skuteczną akcję obronną, gdyby udało się nakłonić magnatów polskich do wycofania swych kapitałów z banków angielskich i innych zagranicznych, a umieszczenia ich w bankach parcelacyjnych polskich, za większym procentem i przy lokacie zupełnie pewnej. Magnatów takich znalazłoby się kilku i w Poznańskiem, a że interesują się oni na ogół szczerze sprawami obchodzącemi społeczeństwo, więc jest pewna nadzieja, iż możnaby ich przez nacisk odpowiedni skłonić do obrócenia swych kapitałów na cel pożyteczny. Bogate mieszczaństwo polskie, które zbiorowo przedstawia daleko większą siłę kapitalistyczną od magnaterji poznańskiej, zapewne też nie odmówiłoby swego współudziału, gdyby umiano je przekonać, że spełnianie obowiązku względem społeczeństwa jest równocześnie dla mieszczaństwa dobrym interesem. Do tej pory wszakże istnieją tylko propozycje; od energji i wytrwałości ich autorów będzie zależeć, czy zmienią się w rzeczywistość.

W sprawie frymarki ziemią polską ogłosił w *Dz. Pozn.* znany filantrop krakowski profesor dr. Henryk Jordan, poseł na galicyjski sejm krajowy, uwagi godny obszerny artykuł, piętnujący sprzedawczyków w najostrzejszych słowach. Zarazem ofiarował prof. Jordan 1000 mr. na instytucję „najsposobniejszą do zapobiegania przechodzeniu majątków polskich w ręce komisji kolonizacyjnej".

Śniegi w Tatrach.

Nietylko w Alpach — jak doniesiono — spadły duże śniegi; spadły one także onegdajszej nocy w Tatrach. Wieczorem z dnia 19 na 20 bm. groźne chmury nadciągały nad Zakopane z trzech stron: od południa, północy i zachodu; od czasu do czasu błyskawice rozświetlały ciemność nocy i odzywały się grzmoty. O północy zerwał się straszliwy halny wicher; zdawało się, że połamie drzewa i poburzy domy. Rano, przy temperaturze 5 stopni R., łańcuch Tatr przedstawiał niepamiętny od szeregu lat o tej porze widok: wszystkie wierchy okryte chmurami, poniżej chmur wszędzie śniegi. — I tak na Giewoncie zasypane wszystkie żleby i zielone upłazki; śnieg pokrył całą ścianę od strony Zakopanego i dochodzi do Siklawki w dolinie Strążyskiej.

Niskie ramię Gewontu, spadające ku Kondratowej, również pokryte zbitą masą śniegu. Zdawaćby się mogło, gdyby nie deszcz, że się znajdujemy wśród głębokiej zimy. Rzecz szczególna, że śniegi pokryły obok Giewontu nawet lesiste Łysanki, mające 1.457 m.; tutaj śnieg pokrył przynajmniej 15-centymetrową warstwą wierzch góry i jakby lawina stoczył się w las. W dalszym pasmie widać pokryte gęstym śniegiem zbocza wszystkich gór, których wirchy oczepione chmurami, począwszy od Świnnicy i Koszystej, a skończywszy na Żółtej turni i obu Kopach: Królowej i Magóry. Śnieg pokrył także halę Gąsienicową.

Bywały podobne zjawiska w poprzednich latach, ale nigdy śnieg nie spadł tak nisko i nie leżał takiemi masami na górach. W ciągu dnia temperatura spadła dalej, tak, że po południu wynosiła zaledwie 2 stopnie ciepła, a na werandzie przy pisaniu palce kostnieją. Z powodu opadów śniegu, przypędzono po południu „statek" z hal Gąsienicowych około Czarnego stawu do Zakopanego. Juhasi opowiadają, że szalała tam w nocy straszna burza, a śnieg leży ponad kostki; powyżej hali blisko kolan, około 40 ctm. Bydło nie miało paszy i dlatego trzeba było uciekać; przytem zimno na hali tak wielkie, że woda pościnała się lodem w kałużach. Gazdowie przy odbieraniu spędzonego do wsi bydła ubolewali, że nigdy jeszcze tak wczas nie powracało.

Defraudacja w Krakowie.

Na ślad oszustw Müllera wpadł dyrektor Towarzystwa p. Guzikowski.

W piątek 14 b. m. Müller wyjechał do Zakopanego i polecił aresztowanemu już Stefanowi Kavce, właścicielowi księgarni na dworcu kolejowym w Krakowie, w Rzeszowie i innych stacjach w Galicji, podjąć 3.000 koron na książeczkę wkładkową w Towarzystwie kred. Książka opiewała na imię fikcyjne „Grodyński". Pieniądze wypłacono. Ponieważ jednak dyrektor Tow. kred. rękodzielników i przemysłowców Guzikowski notował sobie każdy cent wpływu wkładek, a tej sumy 3.000 k. w spisie swoim nie miał, przeto rozpoczął badanie, które stwierdziło, że Müller włożył do kasy 3 korony, których odebranie potwierdzili podpisani dyrektor Guzikowski i kasjer Chmielewski. Do cyfry „3" dopisał potem Müller trzy zera i z tego powstały 3.000 koron, które podjął Stefan Kavka.

Z owym księgarzem, Stefanem Kavką, wszedł, jak mówią, niedawno Müller w spółkę, dowiedziawszy się zaś, że policja prowadzi przeciw niemu jakieś śledztwo, Kavka pojechał do przebywającego w Zakopanem Müllera i z nim razem powrócił do Krakowa. W drodze aresztowano obu na dworcu kolejowym w Podgórzu.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Kraków. (Tel. pryw.) Ostateczna suma, zdefraudowana w Towarzystwie rękodzielników i przemysłowców, wynosi 353.591 koron 11 hal. Müller ubezpieczył był swego szwagra Barkę w kilku towarzystwach na 400.000 koron, a siebie na 80.000 koron. Z polecenia prezesa Towarzystwa Karola Markusa, przybito na drzwiach biura tablicę, że z powodu przeprowadzanego szkontrum kasy, biura zostały zamknięte.

Przed Towarzystwem zbierają się setki osób z książeczkami wkładkowemi, domagając się zwrotu pieniędzy i oszczędności, złorzecząc i t. p. Wielka grupa osób zebranych na ulicy, uchwaliła podążyć do mieszkania prezesa instytucji, blacharza Karola Markusa, z żądaniem wypłaty pieniędzy, lub osobistego zabezpieczenia i poręki.

Aresztowani odstawieni będą do kraj. sądu karnego.

Powstanie w Macedonji.

(Telegr. Dziennika Polskiego).

Saloniki. Liczna banda bułgarska pojawiła się w górach Pissoder i napadła na wieś Ermuseco. Wojska tureckie szybko nadbiegły i otoczyły powstańców. Po zaciętej walce powstańcy poddali się.

Stambuł. Austro-węgierski ambasador w ostatnim czasie kilkakrotnie czynił kroki u Porty co do skutecznej obrony kolei orjentalnej i ochrony przed zamachami. Dziś wręczono Porcie notę w tej sprawie.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Sprawy cukrowe.

Berlin. *Berliner Tagblatt* dowiaduje się, że większość zastępców rafineryj cukrowych, zgadza się na główne pytania co do utworzenia „Zjednoczenia sprzedaży".

Poszczególne firmy stoją jeszcze na boku, między innemi jedna z wielkich rafineryj. Jeśli ona do poniedziałku nie przyłączy się do spółki, to zjednoczenie nie przyjdzie do skutku.

Celem związku nie jest ustanowienie wyższych cen, raczej nastąpi zniżenie cen w razie przyjścia do skutku zjednoczenia. Wprowadzanie kontyngentu nie jest przewidziane.

Próba nowych haubic.

Nowy Targ. Minister wojny Pitreich zawiadomił telegraficznie, że z powodu zajęć w Budapeszcie nie przybędzie na manewry i próby armat haubicowych. Komendant korpusu krakowskiego przyjeżdża w poniedziałek. Dziś przyjeżda oddział konnicy dla opróżnienia przyległych okolic. Ostrzeliwanie już wybudowanych fortec nastąpi w środę od godz. 6 rano do 4 po południu; natychmiast komisja wojskowa oglądnie ostrzeliwane twierdze.

Kronika z ostatniej chwili.

Dobry połów udał się dziś przed południem agentowi policji Hukowi. Oto aresztował on ściganego od kilku miesięcy listami gończymi niebezpiecznego o cały szereg oskarżonego zawodowego złodzieja Jakóba Tennenbauma vel Lindwurma, który przed dwoma przeszło jeszcze tygodniami przybył do Lwowa i zgrabnie wymykał się dotychczas śledzącym go agentom. Przy aresztowanym znaleziono zegarki, kilkadziesiąt koron gotówki i wcale pokaźny zapas garderoby męskiej.

Rozmaitości.

Msza św. na Szpicbergu. Tow. przewozowe hambursko-amerykańskie, urządziło w tym roku dwie wycieczki na Szpicberg. Statek „Wiktorja Ludwika" zawinął dnia 7 sierpnia do zatoki Adwentu. Na pokładzie jego znajdował się ksiądz z Berlina, który, aby podróżnym katolikom, których było przeszło 20, umożliwić wysłuchanie mszy św. w niedzielę, odprawił mszę św. w wielkiej sali bibljotecznej na statku. Na morzu panowała wówczas cisza zupełna, gładkiej jego powierzchni nie mąciła żadna fala i wśród ludności Szpicbergu, otaczony grupką wiernych, kapłan odprawił mszę św., która w tych stronach może nigdy jeszcze odprawianą nie była. Do mszy św. służył hr. El. Pejacsevics, syn ban Chorwacji. Uroczystość ta pozostanie na zawsze w pamięci wszystkich.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 22 sierpnia.

(fr) Położenie targów pieniężnych staje się coraz gorsze. Znów dziś była giełda tutejsza, tudzież giełdy zagraniczne widownią znacznego spadku kursów. Wiadomość, że część angielskiej floty na morzu Śródziemnem otrzymała rozkaz odpłynięcia do Saloniki, niepokoiła znów spekulantów a i wiadomości z Budapesztu nie pozwalają się spodziewać, aby podróż cesarska przyniosła stanowcze zażegnanie przesilenia węgierskiego. Renta węgierska spadła już na 97¾, a zaczyna także chwiać się kurs austrjackich walorów państwowych. Skonwertowana niedawno renta wspólna spadła poniżej pari na 99·90. Bardzo znacznym był także upadek obu akcyj kredytowych. Prąd zniżkowy objął już także wszystkie kategorje węgierskich listów zastawnych.

— **Wiedeń** 22 sierpnia. (Giełda południ: godzina 12 minut 30). Marki 117·40, Renta majowa 100·—, Węg. renta koronowa 97·65, Akcj. austr. zakł. kred. 638·50, Akcje węg. zakł. kred, 706·—, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 512·—, Akcje Bankvereinu 468·50, Akcje Länderbanku 406·—, Akcje kolei państw. 647·50, Lombardy 77·56, Akcje kolei Elbethal 415·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 354·50, Akcje Rima Muranji 445·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1625, Losy tureckie 118·50, Ruble 253·25. Usposobienie słabe.

— **Berlin** 22 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 201·70, Towarz. dyskontowe 185·40. Usposobienie słabe.

— **Budapeszt** 22 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na październik od 7·31 do 7·32; na kwiecień od 7·62 do 7·63; żyto na październik od 6·16 do 6·17; na kwiecień od 6·43 do 6·44; owies na październik od 5·51 do 5·52; na kwiecień od 5·72 do do 5·73; kukurydza na sierpień 6·21 do 6·22; na wrzesień 6·12 do 6·13, na maj 1904 5·09 do 5·10; rzepak na sierpień od 10·95 do 11·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć ograniczona. Usposobienie słabe. — Pogoda: piękna.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.
W sobotę dnia 22-go lipca 1903 r.

— BANDYCI —

(LES BRIGANDS)

operetka w 3 aktach, słowa Henryka Meilhaca i Ludwika Halevy; przekład J. Chęcińskiego, muzyka Jakóba Offenbacha.

Książę Mantuy — p. Kliszewski
Księżniczka Grenady — pni Okońska
Adolf de Valladolid, paź księżniczki — pna Miłowska
Antonio, kasjer księcia — p. Okoński
Fragoletto, młody dzierżawca — pna Porecka
Falsacappa, wódz bandytów — p. Turzański
Fiorella, jego córka — pni Łopatyńska
Pietro, powiernik Falsacappy — p. Kratochwil
Bramarbasso, dowódca karabinierów — p. Paszkowski
Hrabia de Glorya Cassis, szabelan księżniczki — p. Jaroński
Baron de Campotasso, koniuszy księcia — p. Recheński
Paolo, naucz. księżniczki — p. Jasiński
Bandyci, karabinierzy, wieśniacy, wieśniaczki, kućciki, paziowie, panowie i damy dworu, lud i wojsko.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 sierpnia 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. O. Wilk z Kolina. W. Lipczyńska z Podola ros. J. Schenkopf z Jasła. W. Rościszewski z Podola ros. M. Jacol z Wiednia. M. Lubońska z Podola ros. K. Rościszewski z Podola ros. E. Udziela i A. Pawłuszkiewicz z Żywca. Hr. J. Iliaski z Podola ros.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Katarzyna Raniszewska

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 22 sierpnia 1903 o godzinie 6 rano, w 90 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się w poniedziałek dnia 24 sierpnia b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Mącznej l. 6 na cmentarz Łyczakowski, na który pobożnych chrześćjan zaprasza się.

Lwów, dnia 22 sierpnia 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Marja Marcela Müller

uczenica III. roku seminarjum

po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 21 sierpnia br. o godzinie 11 w nocy, przeżywszy lat 20.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 23 sierpnia b. r. o godzinie 3 po południu z Rzeźni miejskiej na cmentarz Łyczakowski, na który w ciężkim smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych, przyjaciół, koleżanki i znajomych.

Lwów, dnia 22 sierpnia 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.